ROK IX

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 143.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18.
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
adsołać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Barbary panny
Jutro: Piotra Chryzol.

Poznań, Czwartek 4 Grudnia 1879.

Wschód słońca 7.53, zach. 3 47.
Długość dnia 7 god. 50 min.

Przedpłata na grudzień wynosi:
na **prowincyach** . . **65 fen.** ($6^1/_2$ sgr.)
w **mieście** . . . . **60 fen.** (6 sgr.)
na **tydzień** . . . **15 fen.** (9 grp.)

W **Kostrzynie** można zapisać „Orędownika“ w ajencyi p. **Piotra Swierkowskiego.**

Na **Chwaliszewie** w handlu p. **J. N. Jabczyńskiego i** na **Grobli** nr. 4 w handlu p. **M. Koszczyńskiego** można także zapisać Orędownika.

Szanownym abonentom w Poznaniu zwracamy uwagę, że z dniem dzisiejszym **ajencya** z handlu łokciowego „Ula“ przy Butelskiej ulicy, została przeniesioną na **Jezuicką ulicę nr. 12** do handlu towarów łokciowych i krótkich p. **E. Mikołajczak.**

„Ul“ poznański.

II.

W obec strat Ula każdy chciałby zapewne wiedzieć: zkąd to pochodzić może, że nawet depozytaryusze mają być na straty narażeni, a więc ci, którzy wcale członkami Ula nie byli i tylko w dobrej wierze grosz swój zawierzyli mu, podczas kiedy wszystkie straty ponosić powinien tylko Ul, tj. jego członkowie?

Rzecz ta jest bardzo prosta.

Każda nasza spółka, jak i Ul, pracuje dwojakim kapitałem: 1) własnym i 2) obcym, a ten obcy kapitał, to są właśnie te depozyta, które ludzie, nie należący do spółki, znoszą. Za ten obcy kapitał muszą członkowie takiej spółki odpowiadać własnym kapitałem, jaki w kasie spółki mają, i własnym prywatnym majątkiem.

W Ulu, już po dwóch latach, bo w 1874 roku, było tedy tak:

1) fundusz rezerwowy wynosił	2,468 tal.
2) składki 317 członków	3,826 „
a więc własny majątek Ula	6,294 tal.

Przy tym własnym majątku posiadał Ul wówczas 7 składów i to 1) skład skór, 2) łokciowy, 3) drobnych towarów, 4) obuwia i 3 składy węgli, prócz tego 2 kamienice i jeszcze na weksle pożyczał.

To, co Ul, posiadał miało podług jego własnego bilansu z tego roku wartość

1) w towarach wszystkich składów	30,847 tal.
2) w 2 kamienicach	39,950 „
razem	70,797 tal.

Ul zatem przy własnym majątku tylko 6 tysięcy tal. był posiedzicielem przeszło 70 tysięcy, a więc około 64 tysięcy było nie jego, i te pieniądze musiał zkąd wziąść.

Do tych obcych pieniędzy przyszedł Ul podług jego bilansu w ten sposób, że wziął:

1) od depozytaryuszów	33,585 tal.
2) na hipotekę 2 kamienic	27,934 „
3) na dług od fabrykantów na	5,298 „
zebrał więc razem	66,817 tal.

obcych pieniędzy.

A więc już po 2 latach istnienia miał Ul własnego majątku tyle, co nic, a co miał w kamienicy, w handlach, to nie było jego, tylko obcych ludzi.

Podług bilansu sięgającego do 30. czerwca 1878 z całego własnego majątku pozostało w składkach 186 członków tylko 7598 marek, fundusz zaś rezerwowy już był stracony.

Przytem jednakowoż posiadał Ul

1) w towarach i na długach za nie	105,074 m.
2) w 2 kamienicach	128,198 „
razem	233,272 m.

Do posiadania tego przyszedł znowu w ten sposób, że długów miał

1) u depozytaryuszów	160,319 m.
2) na hipotece 2 kamienic	59,219 „
3) u fabrykantów	19,125 „
razem	238,663 m.

Co więc było w Ulu, to nie było jego, tylko obcych ludzi i już wtedy wyliczył sobie Ul deficyt na 15 tysięcy marek.

Dla tego nie potrzebowaliby jeszcze depozytaryusze być narażonymi na straty; choć w rzeczy samej cały majątek własny Ula był już zatracony, to jeszcze członkowie odpowiadali prywatnym swym majątkiem. Członków tych miało być 186, pokazało się jednak, że ich prawnie było tylko coś około 120, bo jedni zapłacili składkę, ale nie podpisali ustaw, drudzy zaś podpisali ustawy, ale, czy zapłacili składki, nie wiadomo, bo ich składek nie można było nigdzie w książkach znaleść. Później część członków wystąpiła, obecnie jest ich około 70, kilku mniejszych, reszta posiadająca tylko najniezbędniejsze rzeczy.

A teraz powiedzmy sobie: jak mogło przyjść do takiego interesu, w którym prawie wyłącznie obcym groszem pracowano i jak można było dopuścić do takich strat?

Straty wszędzie zajść mogą; miały je nasze banki polskie, mają je niemieckie; wiemy, co się stało z tutejszą spółką niemiecką, niedawno temu w Dyseldorfie zbankrutowała spółka na 4 miliony marek. Straty te powstają przez złe prowadzenie interesów, przez nieudolność kierowników, przez nieuczciwość ludzką. A przedstawmy sobie, że w takim Ulu obrót roczny wynosił w końcu 300 tysięcy marek!

Czy to jest w Ulu, czy nie w Ulu, zawsze to jest ładny grosz; ten grosz sam nie gada, nie chodzi, nie siedzi, nie kupuje, nie sprzedaje; — wszystko to muszą ludzie za niego robić. To też około każdej kasy, gdzie jest sporzej grosza, gromadzą się ludzie z swemi usługami; jedni mówią otwarcie, że chcieliby przez to coś zapracować; drudzy, że płaca, jaką im ofiarują, jest wprawdzie nijaką, ale oni się gotowi „poświęcić“ — dla dobra publicznego, które my przy każdej takiej sprawie zawsze na uściech mamy. W Ulu bywało w handlach i w biurze po 20 ludzi zatrudnionych i pobierających z kasy pensye. Dodajmy do tego, że było wielu nie wprost przez pensye, ale na innej drodze interesowanych, to już mamy pewne kółko ludzi, których interes osobisty wymagał, ażeby taki Ul istniał, czy z deficytem, czy bez niego, to wszystko jedno. W Ulu administracya kosztowała rocznie w pewnych latach około 2000 tal.; był to zawsze ładny grosz do rozdzielenia; jakże możnaby żądać od urzędników, aby powiadali, że w Ulu źle interesa stoją, wtedy przecież prawdopodobnie rozpoczętoby naprawę od uszczuplenia im ich własnych dochodów! Sprawa od czasu do czasu bywa w dziennikarstwie poruszana i oczywiście przedstawiana, jako „zbawienie narodu“; kto wypowie inne zdanie, na tego krzykną, że nam rozbija „nasze prace organiczne.“ Jeżeli przyjdzie komisya do rewizyi kasy i rachunków, to rewizorowie, jeżeli są płatni, pokwitują w końcu swej roboty z odebranego honoraryum; jeżeli nie są płatni i pracują bez interesu, to spiszą protokół — i milczą. Któż więc ma ostrzedz biednych członków i depozytaryuszów, kiedy się znajdują ludzie, w których interesie leży, ażeby wszyscy wierzyli, że się wszystko świetnie wiedzie.

A Ul szczególnego szczęścia do ludzi nie miał. Jak w każdem innem, tak i w naszem społeczeństwie jest pewien procent ludzi bez zatrudnienia i bez potrzebnych środków do życia. Gdyby była Polska, jedni znaleźliby utrzymanie jako inspektorzy przy wojskowych magazynach zboża, siana, słomy, drugich zrobilibyśmy celnikami, egzekutorami, dozorcami w więzieniach lub zakładach waryatów, tam znaleźliby się oni na swojem miejscu i byliby ludźmi bardzo użytecznymi. Dziś tego nie możemy, ale nauczyliśmy się wszyscy — skutkiem naszego nieszczęśliwego położenia — tak się formalnie kąpać w patryotycznych hasłach i frazesach, przy każdej sprawie, choć niepozornej, zawsze tę „ukochaną Polskę“ wysuwać tak naprzód, chociażby rozsądek nakazywał przytaić się z tem uczuciem, że i między nami, jak gdzieindziej także, znajdują się ludzie, którzy poprostu z patryotyzmu robią rzemiosło. Przykro to sobie powiedzieć, ale niestety jest to prawdą! Tych fabrykantów patryotycznych są rozmaite gatunki; im są uczciwsi i szlachetniejsi, tem gorzej, bo dla tego czasami niepodobno ich uczynić niemożliwymi. Ci ludzie rzucają projekta, plany, zachwalają każdą instytucyą „narodową“. Pomiędzy interesami Ula znajdują się też takie, których w żaden sposób zrozumieć nie można i nie wiadomo, czy ci, którzy je załatwiali, obdarzeni byli naiwnością piętnastoletniego dziewczęcia, czy też poza tem kryło się co innego. Bądź jak bądź, ci którzy w biurach Ula pracowali, musieli chyba w nadzwyczaj dobrej wierze pracować, bo zresztą ani jeden z nich nie miał wyobrażenia o ważności tego, do czego się kontraktem obowiązał.

Że w klasie niższej ludzie tak wielkiem zaufaniem Ula obdarzali, pochodziło to ztąd, że zarząd od samego prawie początku bez rozmysłu, bez rachunku, kupował kamienice, zakładał nowe handle i przedstawiał cały interes jako bardzo świetny. Jak daleko agitacya członków Ula w niższą klasę sięgała, wszędzie znajdowała życzliwych sobie ludzi, którzy, jak się to teraz faktami wykazuje, z narodowych i religijnych pobudek przychodzili Ulowi w pomoc. Członkowie i depozytaryusze zachęcali się nawzajem, ażeby nieść zaoszczędzony grosz do kasy Ula, namawiali do tego siostry, krewne, sąsiadów, znajomych. W Ulu widzieli oni instytucyą „swoją“, w ludziach w nim zatrudnionych ludzi „swoich“ i sprawiało im to pewne zadowolenie, pewną radość, że mogą pójść do swoich, a nie potrzebują nosić grosza swego do innych. Przedstawiał Ul wprawdzie często korzyści większego zysku, wszakże tam te pobudki, tyle cenne w naszej niższej warstwie, przyczyniały się może jeszcze więcej do podtrzymania kredytu Ula. Tak więc w Ulu nie tylko kapitał pieniężny jest zatracony, ale i kapitał moralny naszych niższych warstw jest zagrożony. Czy i jak daleko to poczucie wspólności narodowej, tak dotkliwie zawiedzione, wyzębione będzie, trudno wiedzieć, ale tego w żaden sposób lekceważyć sobie nie należy, bo zakłócenie tego poczucia jest w tych ludziach dziś równie faktem, jak finansowy deficyt Ula, choć się nie da, jak on, w osobnych cyfrach wyrazić.

Uczmy się więc na tym smutnym przykładzie, jak to w życiu naszem wszystkie stósunki naszego społeczeństwa, choć na pozór nie mające ze sobą nic wspólnego, razem z sobą są związane, byśmy sami sobą nie targali.

— Walne zebranie Kółek włościańskich. Dnia 9. grudnia o godzinie 11 i pół we wtorek odbędzie się Walne zebranie Kółek włościańskich powiatu krotoszyńskiego w Krotoszynie u pani Kuszke, na które szanowny patron p. Jackowski przybędzie i Kółka sąsiednich powiatów zjechać przyrzekły.

Na tem zebraniu mieć będą wykłady: 1) pan Stanisław Chosłowski: „Co korzystniej chodować: bydło czy konie?“ 2) ks. lic. Wojciechowski: „O obowiązkach włościanina jako gospodarza i chlebodawcy swej czeladzi.“ 3) Wład. Przyłuski: „O korzyściach, jakie przynosi uprawa roślin strączkowych i okopowych.“

O najliczniejszy zjazd na to zebranie uprasza prezes Kółka krotoszyńskiego.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Pomimo całej przyjaźni Niemiec dla Austryi, tak twardo w Berlinie stawiano „komisarzom austryackim w układzie handlowym warunki, takich domagano się dla wyrobów niemieckich ustępstw i korzyści, że komisarze nie mogąc przekroczyć, danych im przez rząd austryacki rozkazów, musieli powrócić z niczem do Wiednia. Tego się widocznie tam niespodziewano, ale pisma austryackie twierdzą, że rząd ich ustąpić nie może, bo przyjaźń przyjaźnią, a interes interesem, a sam książę Bismark winien służyć za przykład, jak twardo stać trzeba przy korzyściach materyalnych swej ojczyzny.

— Wiadomości katolickiego „Westf. M.", jakoby landratom polecono duchowieństwo katolickie do nauki religii w szkołach powołać, zaprzeczają urzędownie z Monasteru. Wiadomość ta zresztą mogła być tylko przedwczesną, a nie prawdziwą.

— Sejm szląski został powiadomiony, że cesarz życzy sobie, aby 400 tysięcy mrk., złożone w Szląsku na fundacyą dobroczynną, na pamiątkę złotego wesela cesarskiego, zostały użyte na złagodzenie nędzy na Górnym Szląsku. Prawdziwie piękna myśl i cesarski datek.

Austrya. Jak wiadomo ustanowienie się nowego w Austryi ministerstwa przyjęto w Galicyi jako zapowiedź znacznych zmian i ulepszeń, które miały poprzeć samowładztwo i interesa materyalne tej bogatej, ale zaniedbanej ziemi. Najwięcej zaś chodziło Galicyi o reformę podatków, przez które czuje się najbardziej ukrzywdzoną. Tymczasem na to nie zanosi się wcale. Rząd stara się tylko o zmniejszenie niedoboru państwowego, o ustawę wojenną, i o urządzenie stósunków z Bośnią i Hercogowiną, a na potrzeby pojedyńczych krajów Austryi nie zważa. Nadto bytność carewicza moskiewskiego w Wiedniu bodzi w Polakach słuszne obawy, że rząd dla pozyskania sobie Moskwy, może rozmyślnie poświęcić dobro Galicyi. Niepokój jest tak żywy, że nawet bardzo spokojny „Czas", rozbiera te wszystkie dla kraju niebezpieczeństwa i wyraża obawę, że rząd używs zy potrzebnych mu do pozyskania większości posłów Polaków, w końcu gdy swoje cele osięgnie, bez skrupułów zawiedzie nadzieje i żądania kraju. Byłoby to istotnie dziwnem, gdyby rząd wtedy właśnie zawiódł Polaków gdy ci mu najszczerzej pomagają.

— Miasto Brody odebrano wolność celną, z której korzystając, na olbrzymią skalę przemycało do Galicyi moskiewskie towary.

— Przyjęto w Izbie wiedeńskiej ustawę, zakazującą wprowadzania do Galicyi stepowego bydła z Moskwy i Rumunii. Galicya wschodnia, w której wielu miejscowościach, trudniono się sprowadzeniem i paszeniem tego bydła, poniesie przez ten zakaz chwilową stratę, którą jednak ogólnem podniesieniem chowu bydła powetować z łatwością może.

— Rusini galicyjscy dzielą się na dwa stronnictwa, z których jedno t. zw. „Starzy", skłaniają się do Moskwy i schizmy, tj. odstępstwa od wiary, drudzy „Młodsi" czyli Ukraińcy, niecierpią Moskali i ich wiary. Oba jednak te stronnictwa równie silnie nienawidzą Polaków, i twierdzą, że dwóch mają wrogów strasznych: żyda, który ssie krew i wyżera ciało, i Lacha, który zabija i ducha i ciało. Nienawiść ta wyrosła na różnicy wiary, Rusini są bowiem wszyscy Unitami i z dawnych poddańczych stósunkach chłopa Rusina do pana Lacha, nie jest tak łatwą do wykorzenienia, skoro wspólna niedola, wspólne pod obcym rządem wiekowe ciężary, nawet jej naruszyć nie zdołały. Najwięcej dałoby się zrobić przez Kościół, i dla tego Polacy z wielką radością witają wiadomość, że Arcybiskup unicki ks. Sembratowicz, staruszek już letni i przez zmoskwiczonych księży opanowany, zostanie powołany do Rzymu, a miejsce jego zajmie ks. Stupnicki, Biskup przemyski, Rusin szczery, ale nadzwyczaj do Stolicy św. przywiązany, ksiądz światły, a tak zacny, że lud jego dyecezyi „batkiem" tj. ojcem go zowie. Przychylni zaś schizmie Rusini tak są tą wieścią przerażeni, że chcą do Ojca św. wysełać petycye, by tylko ks. Stupnickiego Arcybiskupem nie mianował.

Moskwa. W procesie nihilistów odbytym co dopiero w Petersburgu, Mirski obwiniony o zamach na życie jenerała Drentelena, skazany został na śmierć, a Tarchów na 13 lat i 4 miesiące katorgi na Sybirze. Reszta oskarżonych została uniewinnioną, co jest w politycznych procesach moskiewskich istotnie rzadkim wypadkiem.

— Dnia 27. z. m. aresztowano na dworcu kolejowym w Elizabetgradzie jakiegoś młodego człowieka, w którego torbie podróżnej znaleziono różne trucizny i materyały palne a wybuchające.

— Car powrócił z ciepłego Krymu do swej mroźnej stolicy, by, jak twierdzą, nowym osobistościom rządy Moskwy powierzyć.

— „Czas" dowiaduje się, że car najmiłościwiej raczył nadać Moskwie konstytucyą, która 2 marca r. p. z wielką wspaniałością ogłoszona będzie. „Czas" streszcza jakie prawa i wolności nadane będą carstwu, w którem zasiadać i radzić mają dwie Izby: „mieszczańskaja duma" i „bojarskaja duma", tj. Izby miejska i szlachty.

Hiszpania. W sobotę 29. zm. został przez Kardynała, w imieniu samego Ojca św., pobłogosławiony w Madrycie, w kościele Atocha, związek małżeński króla Alfonsa z arcyksiężniczką Maryą Krystyną. Obie matki nowożeńców prowadziły do ołtarza dzieci swoje. Nazajutrz dotknęła Hiszpanią nowa klęska powodzi, gdyż rzeka Gwadalkwiwir urosła gwałtownie, i zalała okolicę całą. Wielkość strat i nieszczęść jeszcze nieznane.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 3. grudnia. Na Górnoszlązaków nadesłał nam ks. Rożański, proboszcz z Błociszewa 4 m. z życzeniem, abyśmy w piśmie naszem otworzyli także publiczne składki. Życzeniu temu chętnie czynimy zadość i niniejszem upraszamy naszych Czytelników, aby zechcieli pamiętać o rodakach naszych na Górnym Szląsku, głodem dotkniętych, i ofiary swe, na co kogo stanie, nadsyłać do redakcyi pisma naszego.

Na biednych Górnoszlązaków otrzymaliśmy dziś od ks. E. G. z Wolsztyna 10 mrk. Razem złożono dotąd marek 14.

— * **Z powodu** listu „z miasta" zamieszczonego w nr. 140 odebraliśmy następujące pismo:

„Szanowna Redakcyo! Żali się pewien młody rządzca na jednego z tutejszych majstrów szewskich, że nie przyszedł na jego żądanie wziąść mu miary na buty w jego domu, czy w hotelu. Powodu do urażenia z tej przyczyny nie było. Majster szewski mający większy skład, nawał pracy w warsztacie i ciągłe zajęcie w kantorze, nie może się oddalać z swego interesu dla jednego klienta; czasem tak wypadnie, że i czeladnika posłać nie może, bo przez to naraziłby się na większe straty, aniżeliby na kliencie zyskał. Nikt zaś nie powinien żądać od rzemieślnika, ażeby służył klientowi swemu z własnem poświęceniem. Szkoda bardzo, że niektórzy z publiczności polskiej, mianowicie młodzi panowie, nie chcą wniknąć w położenie rzemieślnika. Znam ja takich rzemieślników, którzy mając mały warsztat, także byli gotowi każdej chwili biedz na usługi klienta, ale gdy warsztat swój powiększyli, nie robią już tego, nie dla hardości, jak się korespondent wyraził, ale dla niemożności, bo im inne obowiązki tego nie pozwalają."

Drugich dwóch listów nie zamieszczamy, bo ich autorzy występują przeciw temu, czego w „Oręd." nie było. Za to powiemy, dla czegośmy wzmiankowaną korespondencyą zamieścili.

Nie wchodząc w to, czy takich majstrów szewskich i krawieckich, o których była mowa, jest więcej, czy tylko dwóch, zamieściliśmy o nich ową korespondencyą dla tego, aby naszych rzemieślników przestrzedz, jak publiczność każde ich postępowanie surowo sądzi, i jak niestosowne postępowanie choćby tylko jednego szkodzić może wielu innym. Wiemy zkądinąd, że w takich przypadkach w niektórych kołach klienteli mówią zaraz: „oni są wszyscy tacy", że nie chcą przyznać, iż i my mamy doskonałych rzemieślników i idą zamówienia swoje robić do innych. Wiadomą jest także, że niektórzy polscy klienci, gdy przyjdą do Niemca i żyda, umieją być grzecznymi, podczas gdy u polskiego rzemieślnika są tak wymagającymi, że ich zadowolnić nie można. Niech więc też nasi rzemieślnicy wiedzą, co też czasem niektórzy z ich klientów myślą i co mówią, boć im przecie musi zależeć na tem, aby koło ich odbiorców rozszerzało się tak między Polakami, jak Niemcami. Co

---

ODA.

Powieść z czasów Bolesława Chrobrego

przez

Seweryna Goszczyńskiego.

(Dalszy ciąg.)

W ocucone ucho zabrzmiał, jak pobudka szatańska, odgłos słów pustelnika: powinnaś przyjść jutro, albo nigdy! — Idę! odpowiedziała Oda, i zamiar był już niezachwiany. Z niecierpliwością czekała chwili spokojnej do tajemnego wymknięcia się z zamku, uchwyciła ją z radością, i oto jest już w biegu do jaskini. Droga świadomsza, jak wczoraj, podróż jednak mniej pocieszna. Spotykały ją dziwne wypadki, niby ostrzeżenia, niby przeszkody. Zaraz z początku przeleciał jej drogę ptak nieznany, rzadkiej piękności. Stanęła mimowolnie, on usiadł; szła ku niemu, on zerwał się i ulatywał w stronę zamku. Długo nie mogła mu się napatrzyć, a ptak siadał, ile razy stanęła, podnosił się jak tylko była przy nim, i zawsze ku zamkowi zmierzał, w końcu odpoczął na jednej z baszt zamkowych. Oda porzuciła nieużyteczną pogoń, wróciła na swoją drogę, ptak wydał żałosny śpiew i zniknął pod niebem. Dalej ujrzała sarnę; sarna nie pierzchnęła, zwróciła się ku idącej, wlepiła w nią piękne swoje oczy, dozwoliła zbliżyć się, pogłaskać, ulizała jej rękę, zawsze z wejrzeniem błagającem, potem igrając, okrążyła ją w skokach kilka razy i biegła ku zamkowi, postawając i oglądając się na Odę, jakby ją zawrócić chciała. Oda odwróciła się od sarny i szła dalej swoją drogą; a smutny bek zwierzęcia długo było słychać. Wkrótce zapomniała o ptaku i sarnie, stała już przed jaskinią.

Pustelnika nie było; szukać go wewnątrz nie miała odwagi, nie czuła potrzeby. Jeżeli jest, posłyszy ją, obaczy i nie omieszka wynijść. Wolała doczekiwać, zwłaszcza że potrzebowała wypocząć, bo upał, mimo pory dnia przedzachodniej, mocno jeszcze doskwierał i zgrzanie spiesznego chodu oblewało ją rzęsistym potem, a cień był gęsty i lekki wietrzyk powiewał ochłodą. Usiadła więc na głazie, oparłszy się o ścianę skały, bokiem do otworu jaskini. Nie upłynęło chwil kilka, kiedy w pieczarze ozwała się muzyka i śpiew pustelnika.

Początek brzmiał niejako radosnem witaniem; w dalszym ciągu duch muzyki zmienił się, przeszedł w narzekanie, w błaganie, a tchnął najgorętszem uniesieniem miłości. Dotąd słowa pomagały dźwiękom; wkrótce słowa ucichły, struny tylko dzwoniły; a w dźwięku ich zaszła nowa zmiana. Dyszało w nich jakieś lube omdlenie, jakieś upojenie rozkoszne, aż do obłąkania. Słysząc je zdawało się, że muzyk odchodził niekiedy od przytomności, że palce na oślep uderzały po strunach; niekiedy muzyka całkiem się rwała. Wszystko to nie przeszkodziło, ażeby Oda nie utonęła w niej całą duszą. Widać to było po niej coraz widoczniej, im dłużej trwało granie. Zdawało się, że gorąco mocniej dokuczało, uciskało. Odrzuciła zasłonę z twarzy i piersi, rozpuściła przepasanie szaty; bujny warkocz swobodnie rozpłynął się po ramionach i z pod dziewiczego wieńca; twarz całkiem odkryta jaśniała pięknością zachwycenia; w całej postawie malowały się upojenie, rozkosz, zachwycenie. Muzyka ucichła w pieczarze, a w jej uszach, w jej sercu jeszcze brzmiała. Opamiętał ją szelest od pieczary. Zaledwie zdołała zarzucić zasłonę i spojrzeć w stronę szelestu, kiedy pustelnik kilku szerokiemi krokami stał już przy niej.

Porwał drżącą ręką rękę Ody i zmienionym głosem zawołał, wskazując na jaskinię; — Tam, tam wejdźmy. Bogi czekają.

Te ruchy niezwykłe, ten głos, przejęły Odę strachem; poczuła w nich jakieś niebezpieczeństwo. Ale Oda nie była z tych kobiet, które niebezpieczeństwo rozbraja. Pierwsze mimowolne wrażenie prędko przeminęło; a na jego miejscu znalazła się odwaga i siła. Porwana raczej jak podniesiona z siedzenia silną ręką pustelnika, zaledwie stanęła na nogach, dała mu uczuć całą moc swojego oporu, podniosła dumne wejrzenie, sięgnęła ręką pod zwierzchnią szatę i w tejże chwili w ręku jej nóż błysnął.

Pustelnik, czy to jej spojrzeniem, czy widokiem noża uderzony, odskoczył o kilka kroków; zdumienie odebrało mu widać mowę na razie, bo nie prędko zawołał żałośnie: — O niebtościwa, za co ty mię tak dręczysz? Daj mi ten nóż!

— Nie, ojcze, rzekła głosem pewnym, tego noża nikt mieć nie może oprócz mnie i Gromowida.

— Odrzuć go od siebie.

— Dlaczegóż mam odrzucić?

Pustelnik nie mógł natychmiast odpowiedzieć, po chwili dopiero przemówił: — Czy nie widzisz, że on ma podobieństwo krzyża. Możemyż z nim przemawiać do bogów?

Pustelnik zdawał się mieć słuszność; postrzegł zakłopotanie Ody, i wtedy groźniej się odezwał:

się tyczy rzetelności, to przyznać musimy naszemu korespondentowi słuszność, że rzetelność jest tak samo warunkiem powodzenia rzemiosła, jak kapitał.

— * **Z miasta.** Gdy kilka miesięcy temu pisałam do „Orędownika“, że stan nasz średni chcąc nie chcąc kupować musi u żydów, gdyż tam tylko dostanie dla siebie stósownego a taniego towaru, uwagi moje wywołały tylko oburzenie i zaprzeczenia. Miło mi tedy ówczesne babskie uwagi moje poprzeć obecnie męzką powagą korespondenta „Kuryerowego“ ze Lwowa, który twierdzi, że nie tylko mieszczanie, ale wszystkie nasze stany u żydów kupować muszą, i tak rzecz swoją dowodzi:

„Nie tylko mnie, ale i znacznej liczbie konsumentów wiadomo z doświadczenia własnego, że każdego towaru, choćby najlepszej jakości, żydowski handel dostarczyć może i istotnie dostarcza taniej, niż handel chrześciański. Wydaje się to dziwnem, a jednak jest istotnie prawdziwem. Przyczyny tego złego szukać należy przedewszystkiem w tej smutnej a prawdziwej okoliczności, że kupcy nasi z małemi bardzo wyjątkami — w gospodarstwie domowem zapominają o staropolskiem a tak wiele uczącem przysłowiu: „Pamiętaj rozchodzie, żyć z przychodem w zgodzie“. Podczas gdy bowiem kupiec chrześciański, rozpoczynając dopiero handel — już dom na wielką stopę urządza, nie bacząc na to, czy handel ten przyniesie mu tyle dochodu, aby mógł z niego opędzić owe okazałe urządzenie, — to kupiec żydowski przy takich samych warunkach urządza się bardzo skromnie. Podczas gdy nasi kupcy dla handlów swoich, — bez oglądania się na to, czy przyniosą zyski lub nie — muszą mieć wspaniałe, tysiące kosztujące wystawy, którychby się i pierwszorzędne nie powstydziły miasta, to znowu kupcy żydowscy zaczynają handle swoje zwykle w prostych kramikach, w których się zaledwie obrócić można. Podczas gdy dalej kupiec nasz, wskutek takich nadmiernych wydatków, które na konsumencie odbić koniecznie musi, zniewolony jest do podniesienia ceny, to żydek w swoim kramiku zadowolić się może i mniejszym procentem, bo go i wystawa i utrzymanie bez porównania mniej kosztują. Dodajmy do tego i tę okoliczność, że cały handel żydowski, a przynajmniej najważniejsze jego gałęzie, zasilany bywa towarem nie od fabrykanta wprost nabyłym, jak to zwykł czynić kupiec chrześciański — lecz że towar ten pochodzi po większej części ze sprzedaży przymusowych — fabryk i handlów, które w konkurs popadły, i że wskutek tego towar ten wybornej jakości za bezcen zostaje nabyty — a zważywszy wszystkie te okoliczności, którym niestety zaprzeczyć nie można, łatwo znajdziemy odpowiedź na pytanie, dla czego handle żydowskie, towar nawet doborowej jakości sprzedawać mogą i sprzedają rzeczywiście taniej od handlów chrześciańskich, a zarazem nikogo dziwić nie będzie, jeżeli konsument garnie się do tych handlów, skoro ma przekonanie, że tam dostanie i dobrego i taniego towaru“.

Czyż to nie jasne, nie prawdziwe i nie dosyć smutne? Dodać jednak należy do przyczyn, dla których żyd taniej sprzedawać może, i to jeszcze, że żyd od dzieciństwa ćwiczy się w handlu, ma do niego prawdziwe zamiłowanie i tak od wieków wyrobione stósunki, że znajdzie zawsze kredyt i pomoc, a kupując z pierwszej ręki, zadawalnia się małym zyskiem byleby sprzedać szybko i dołożywszy otrzymany zysk do kapitału, dalej znowu tym już powiększonym kapitałem obracać. Zadawalnianie się małym zyskiem i szybkie odprzedawanie towaru, jest w handlu czynnikiem tak ważnym, że jak czytałam w jakimś artykule handlowym, Chińczycy biją tym tylko środkiem w swej ojczyźnie Anglików, którzy jednak nie są w ciemię bici i słyną jako znakomici kupcy. W żydach więc mamy ciężkich do zwalczenia nieprzyjaciół, bo są pracowici, obrotni i zgodni, tworząc na świat cały tę sławną ligę, czyli zjednoczenie żydowskie, którego dyrekcya jest w Paryżu, a forpoczty są rozstawione wszędzie, nawet po miasteczkach i wsiach naszego kraju. Dla ciekawości przytaczam z „Kuryera“ następujący spis tych ajentów ligi żydowskiej w naszem Księstwie: Bydgoszcz: Jul. Rosenthal, S. Hirschberg i B. Zippert. Wieleń: rabin dr. Stiebel. Wschowa: komitet lokalny. Kępno: J. Wieruszowski. Kościan: H. Herzfeld. Nakło: L. A. Kalmann. Poznań: dr. Feilchenfeld. Szamocin: Jul. Seligsohn i Manheim Cohn. Śmigiel: Jac. Hamburger. Piła: dr. Braun. Trzcianka: S. Buttermilch. Śrem: M. Reisner jr., dr. Titz, Jak. S. Mittwoch. Swarzędz: M. Reith. Wolsztyn: I. H. Wasser. Wągrówiec: M. Landock. Bojanowo: rabin Wassertrilling. Borek: C. Werner. Gniezno: komitet lokalny. Gołańcz: M. I. Heimann. Inowrocław: H. Senator. Kobylin: G. Jungmann. Chodzież: A. Simon. Koźmin: komitet lokalny, Mamlock. Krotoszyn: rabin dr. Joël. Leszno: rabin dr. Baeck. Oborniki: M. Lehr. Ostrowo: Goldstein. Pniewy: M. Lewin jun. Pleszew: rabin dr. Silberberg. Rawicz: rabin dr. Koref. Rogoźno: radzca miejski Hirschberg. Szamotuły: rabin dr. Loeb. Września: komitet lokalny.—Oprócz tego ma liga członków licznych w Babimoście, Czempiniu, Pakości. Nadto znajdujemy w spisie rzeczonym następujące miasta polskie, w których loża żydowska pracuje: Chełmno, Grudziądz, Gdańsk, Brunsberga, Tczew, Fordon, Kwidzyna, Chojnica, Kraków, Lwów, Brody. W państwie moskiewskiem są także liczni ajenci, zwłaszcza pomiędzy nihilistami, sprawozdanie jednak z obawy przed rządem carskim nie wymienia ani nazwisk, ani też miejscowości, gdzie swą propagandę szerzą.

— * **„Stella“.** Zeszłego piątku na uczczenie pamięci wieszcza naszego Adama Mickiewicza, urządziło Towarzystwo „Stella“ koncert na wielkiej sali Bazarowej. Miło było patrzeć, że sala była dosłownie przepełniona publicznością, mianowicie płcią piękną. Uroczystość rozpoczęła się udatnem wykonaniem „Głos dzwonka“, odśpiewanego przez członków „Stelli“. Poczem mówił w przeszło godzinnej prelekcyi ks. lic. Chotkowski o pierwszych utworach Mickiewicza, mianowicie o Grażynie, w której wieszcz nasz przedstawił walkę zakonu krzyżackiego z Litwą. Prelegent w swem świetnem przemówieniu podnosił piękne strony poematu, i odczytał kilka ustępów z niego. Publiczność podziękowała mu rzęsistemi oklaskami. Następnie p. Fischbach odczytał ustęp z Pana Tadeusza o Jankielu, na zakończenie zagrał p. Dembiński na harmonium dumkę „Sen wygnańca“ przyczem towarzyszył mu syn jego na fortepianie. Publiczność opuszczała salę z wielkiem zadowoleniem i z uznaniem dla szlachetnych dążności i gorliwej pracy Towarzystwa „Stelli.“ Czysty zysk z dobrowolnych składek posłany będzie do Krakowa na pomnik dla Mickiewicza.

— * **Bilans miesięczny z dnia 30. listopada 1879** Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców miasta Poznania Spółki Zapisanej.

Nr.	Rachunek.	Debet.		Credit.	
1	Rk. kasy	3655	51	—	—
2	„ weksli	738407	68	—	—
3	„ papierów publicznych	91618	60	—	—
4	„ ruchomości . . .	1318	97	—	—
5	„ kosztów procesowych	1124	08	—	—
6	„ składek	—	—	98797	17
7	„ depozytów . . .	—	—	674382	44
8	„ banków	78133	07	—	—
9	„ bieżący	—	—	53779	69
10	Konto dubioso . . .	—	—	31117	74
11	Fundusz rezerwowy . .	—	—	27460	96
12	Rk. wstępnego . . .	—	—	210	—
13	„ dywidendy . . .	—	—	—	—
14	„ dyskonta od weksli	—	—	55079	09
15	„ procentów od depozyt.	15886	90	—	—
16	„ administracyi . .	10644	88	—	—
17	„ zysków i strat . .	—	—	12	60
	Summa	940789	69	940789	69

— * **Teatr polski.** Jutro w czwartek po raz pierwszy: Różowe Domino. Komedya w 3 aktach pp. A. Delacour i Hennequin.

— * **W powiatowej** szkółce drzewnej w Dąbrówce, powiat obornicki, jest do sprzedania kilka tysięcy drzewek dzikich, jak: jarząbki, klony i brzósty po 40 fen. sztuka i parę set kwaśnych wiśni po 55 fen. sztuka. Przy większych partyach taniej. Wiadomości udziela właściciel dóbr Masch w Dąbrówce (Heide-Dombrowka) pod Obornikami.

— * **Z Bydgoszczy** piszą, że z 1. stycznia pr., zwolnieni zostaną ze służby, nie stanowczo ustanowieni, aktuaryusze i pisarze pomocnicy, przy sądach w rejencyi bydgoskiej. Jest ich około 11, którzy po 10 lat i więcej już urzędują.

— * **Ks. Dunajewski,** Biskup krakowski, chrzcił pierwsze dziecko Arcyksięcia Fryderyka, bawiącego stale w Krakowie, i otrzymał na pamiątkę kosztowny krzyż biskupi, osadzany brylantami i innemi drogiemi kamieniami. Dotychczas zawsze tylko Arcybiskupi wiedeńscy chrzcili dzieci cesarskiej rodziny.

— * **Z Królewca** piszą nam: Dwóch zachodniopruskich rodaków w ubiegłym tygodniu chlubne złożyło egzamina, p. dr. Juliusz Lange z Chełmna egzamin państwowy w językach starożytnych i fran-

---

Odo, ty żartujesz sobie z bogów, których łaski pragniesz. Ściągasz ich pomstę na siebie i na mnie. W jednej chwili zniszczyłaś wszystkie skutki mojej całonocnej modlitwy.

Był to nowy cios dla Ody. Zapomniała o wszystkiem, co się działo przed chwilą i była znowu kobietą jak dawniej: Jakto? zawołała, więc i dzisiaj z niczem powrócę?

— Przez własną winę—odpowiedział pustelnik. —Bogi są obrażone, przebłagać ich niepodobna, dopóki będziesz mieć przy sobie cokolwiek, coby przypominało ich przeciwnika.

Oda zasmuciła się, spuściła głowę, łzy miała w oczach; jej nadzieje kupione tak drogo znowu się w nic rozwiały. O srodzy bogowie! zawołała, jeszczeż wam nie dosyć ofiary, którą zrobiłam?

Nie była jednak w stanie rozstać się ze swoim nożem, nie mogła także odstąpić od zamiaru, któremu już tyle poświęciła. Stała jak posąg, nie wiedząc, co począć; nieopodal siedział pustelnik i on także jak posąg, niby wewnętrzna niemoc pozbawiła go wszelkiej władzy. Tak oboje długo milczeli.

Pierwsza poczęła Oda, zwracając się ku niemu z błagającym wzrokiem: — Ojcze, ty cierpisz przezemnie! przebacz. Ale wymagasz po mnie, czemu się moje serce opiera. Czyż moja w tem wina? Nie odbieraj mi przecież wszelkiej nadziei. Daj mi jeszcze tę noc do namysłu. Może przez tę noc i bogi przebłagać się dadzą. Powiedz, czy mogę jeszcze mieć jaką nadzieję?

— Tylko bogowie to wiedzą — odpowiedział pustelnik smutno i uroczyście.

— Zapytaj bogów, rzekła prostoduszna, zapytaj ich teraz, jeśli to być może. Trudno mi odejść w niepewności, w której zostaję.

Pustelnik podniósł się: — Odo! o Odo! rzekł głębokim głosem serca, nie ma, czegobym dla ciebie nie zrobił. Będę miał za to choć wdzięczność twoją?

— Do śmierci — odpowiedziała.

— A więc pójdę, zapytam bogów zaraz.

To wymówiwszy, zniknął w mroku jaskini. Długo nie było go widać. Przez tę czas Oda słyszała tylko przytłumiony głos jego, przytłumione westchnienia, łkania; domyślała się, że bogowie byli mocno obrażeni i uporni w gniewie. Wyszedł nakoniec i głosem uroczystym przemówił:

— Odo, wola bogów jest taka, a wyrok ich nieodmienny: Zobaczysz męża jutro, jak tylko księżyc w dolinę zajrzy, ze szczytu Smytni. Przyjdziesz w ślubnej twojej sukni. Nie będziesz mieć przy sobie żadnego znaku nowej wiary, żadnej broni. Bogowie chcą uroczystej cześci i ufności. Czy przystajesz na to?

Po krótkim namyśle Oda przyrzekła.

Pustelnik zawołał z widoczną radością: — Dzięki ci, Odo, za twoją uległość. Oby przez cały ten czas bogowie byli z tobą. Jutro więc, o zmroku, czekam na ciebie tutaj.

Oda pożegnała pustelnika i zwróciła się ku domowi: możnaby mniemać, że w smutku, w niepokoju wewnętrznej walki, jak wczoraj, albo w nieufności ku pustelnikowi, a przynajmniej w cierpieniu, że jeszcze o jeden dzień musi przewlec się spełnienie ulubionego jej zamiaru, pocieszenie się widokiem męża. Bynajmniej. Ostatnie widzenie się z pustelnikiem wprawiło ją w stan niespodziewany od niej samej, a może i od niej samej niepojęty, którego zagadki trzebaby szukać chyba w tajnikach serca kobiecego. Myśl jej nie mężem głównie, ale pustelnikiem była zajęta. Zaczem straciła jaskinię z oczu, nie mogła wstrzymać się, aby nie obejrzała się na nią razy kilka, a za każdą razą widziała pustelnika klęczącego z twarzą zwróconą ku niej, z rękami wyciągniętemi w jej stronę: zapewne modli się za nią, cierpi dla niej. I zaraz obok tej postaci pokornej stanął jego obraz groźny na początku widzenia się. Co tam było siły, co ognia, co namiętnego uniesienia, a jednak rzucił to wszystko pod jej nogi na jeden niechętny rzut jej oka, w proch zamienił się przed nią. Niepodobna nie podziwiać jego męzkiej woli, niepodobna nie litować się nad jego pokornem cierpieniem. A w jego graniu, w jego śpiewie ile biegłości, ile uczucia. Uczucie jednak Ody nie było jeszcze miłością. Wszakże i to pewna, że miłość dla męża słabła przy niem, że przy niem poczęła gasnąć myśl o mężu, a przynajmniej tęsknota za nim złagodniała. Oda przyjdzie znowu jutro, wypełni wszystko, co pustelnik zalecił, aby nie obrazić bogów; ale gdyby coś nowego przeszkodziło czarom i zawiodło nadzieję, Oda gotowa pocieszyć się myślą, że spędziła chwil kilka w towarzystwie pustelnika, że przez to będzie miała powód jeszcze raz go zobaczyć. W takiem usposobieniu wróciła do domu i wyglądała naznaczonej godziny: mara męża ma odtąd służyć za przewodnika do pieczary.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cuzkim, p. Józef Łęgowski zaś swój egzamin doktorski.

Rozmaitości.

— * **Czytamy** w „Czasie“ o następującym wypadku, który charakteryzuje wybitnie odmęt bezprawia, panującego w Moskwie. Starozakonny M. Samuel, kupiec klejnotów, mieszkający w Krakowie i używający tu bardzo dobrej opinii, udał się był w przeszłym miesiącu do Berdyczowa w interesach handlowych, mianowicie dla sprzedaży w tem mieście dość znacznej partyi brylantów, którą też wziął z sobą. Dnia 28. z. m. na stacyi kolei żelaznej Koziatyn (ostatniej przed Berdyczowem) wsiadł do wagonu przed samem wyruszeniem pociągu. W tem jacyś nieznajomi rabusie, którzy się umieścili w tym samym wagonie, rzucili się na Samuela, skrępowali go i wydarli mu pudełko z brylantami wartości 36 tysięcy rubli. Położenie biednego kupca było okropne: skrępowany i przelękły nie mógł się bronić, nie mógł nawet wołać o ratunek, bo mu zamknięto usta i musiał patrzeć, jak rabusie unoszą całe jego mienie. Mieszczący się w tymże wagonie dwaj starozakonni, dość przyzwoitej powierzchowności, czy z trwogi, czy też dla innych powodów, z pomocą przyjść mu nie chcieli, zachowując się zupełnie biernie. Gdy nareszcie Samuel zdobywszy się na siły, zaczął wołać na żandarmów, jeden z nich zbliżył się wprawdzie, lecz zamiast pożądanej pomocy, nakazał mu milczenie. Z konduktorów zaś, ani urzędników kolejowych nie mógł się nikogo dowołać, skończyło się więc na tem, że złupiony pojechał dalej w drogę. Powyższe znalezienie się żandarma, tudzież dziwna w tak krytycznej chwili nieobecność konduktorów, daje do myślenia poszkodowanemu, co zresztą jest bardzo prawdopodobnem i dałoby się wesprzeć nie małą liczbą podobnych wypadków, że złodzieje, zajmujący się specyalnie okradaniem i rabowaniem podróżujących koleją żelazną na linii Berdyczów-Kijów, są w zmowie ze służbą tejże kolei, tudzież z żandarmami pełniącymi na stacyach obowiązki policyjne.

Opowiadano poszkodowanemu, jaka jest organizacya szajki tych rabusiów. Dzielą się oni na cztery kategorye. Jedni udają podróżujących kupców zamożnych, za których też rzeczywiście wziąć ich można i z powierzchowności i ze znacznych zapasów pieniężnych, jakie wożą ze sobą. Ci pełnią służbę szpiegów, tj. zabierają w drodze znajomości z podróżnymi, dowiadują się zręcznie o ich interesach i skoro tylko zwietrzą zdobycz, zawiadamiają natychmiast kategoryą drugą, którą stanowią właściwi rabusie. Na nich to już spoczywa obowiązek okradzenia lub złupienia ofiary, tamci zaś zachowują się biernie, czasami tylko za pomocą szczypty zatrutej narkotykiem tabaki usypiają podróżnego dla prędszego załatwienia się z nim. Trzecią i czwartą kategoryą stanowią żandarmi, którzy zamiast wykrywać złodziejstwa, umieją je zacierać zręcznie i konduktorowie, udający, że nie widzą, co się w wagonach dzieje. Tym sposobem zorganizowane szajki dopuszczają się najzuchwalszych kradzieży i łupieztw z zupełnem bezpieczeństwem i bezkarnością, poczem dzielą się sumiennie zdobyczą. Kupiec M. Samuel spodziewał się, że znajdzie pomoc i wsparcie w swem nieszczęściu u posła austryackiego w Petersburgu. Udał się tedy z właściwą doń prośbą, lecz mu odpowiedziano, że p. ambasador ubolewa wprawdzie nad poszkodowanym, ale mięszać się w sprawy policyi moskiewskiej i porządku nie może. Z niczem więc wrócił kupiec do Galicyi, straciwszy nadzieję odzyskania swej szkody, aż szczęściem kilku z tych samych widocznie złodziei, którzy go zrabowali w Koziatynie, zbiegli do Galicyi, dla sprzedania swej zdobyczy, gdzie też, mianowicie w Tarnopolu, ujęci i uwięzieni zostali. P. prokurator tarnopolski zajął się natychmiast bardzo gorliwie sprawą poszkodowanego i odzyskaniem choć w części jego straty. Jakim jednak jego starania uwieńczone zostaną skutkiem, trudno przesądzać, i czas to dopiero okaże. Proszeni jesteśmy przez poszkodowanego o ogłoszenie ku powszechnej przestrodze całego tego wypadku, za którego prawdziwość we wszystkich szczegółach kupiec M. Samuel ręczy.

Poczta Redakcyi.

Do Królewca: Upraszamy wyraźniej podpisywać nazwisko, bo nie wiemy jak adresować.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie biorze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 3. grudnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	11	—	10	30	9	90
Żyta	8	35	8	—	7	80
Jęczmienia	7	80	7	30	7	10
Owsa	8	—	7	80	7	25

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral Wypowiedziano 20,000 litrów, cena wypowiedz. 58,10 mk., na grudzień 58,10 mk., styczeń 58,20 mrk., luty 58,60 mk., marzec 59.00 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiec.-maj 59,80 mk., czerwiec 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 2. grudnia.

Poznańskie listy zastawne	97,80.
Poznańskie listy rentowe	98,10.
Austryjackie banknoty	173,10.
Rosyjskie banknoty	212 60,

Wrocław, 2. grudnia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	30	21	20	20	00
„ żółta	21	40	20	60	19	80
Żyto	17	10	16	50	16	—
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	13	80	13	20	12	80
Groch	19	50	17	70	16	50
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzep	23	—	22	—	20	—
Rzepik zimowy	22	25	21	—	19	—
Rzepik latowy	22	—	19	75	17	—
Lnica	21	—	19	—	16	—
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	17	50	16	50	15	—

✝

W przyszłą sobotę **dnia 6. grudnia** o godzinie 9 z rana jako w trzecią rocznicę śmierci ś. p.

Antoniny z Hegierów Stawińskiej

odbędzie się

nabożeństwo żałobne

w **kościele podominikańskim**, na które zaprasza krewnych i przyjaciół

mąż.

Na wielostronne zapytania donoszę Szanownej Publiczności, że **obstalunki** na **materye wełniane, jedwabie** i **aksamity** dla znanej **firmy H. Lissauer w Berlinie** przyjmuję nadal po **cenach fabrycznych.**

Józef Kamieński,

(1312) Poznań, **Piekary nr. 25.**

Wiec

w sprawie szkolnej

odbędzie się

w Murowanej Goślinie

w **niedzielę dnia 7. grudnia** po południu o godz. 4 na sali p. Radeckiego, na który się Szanownych Ojców z Mur. Gośliny i wsi do szkoły tamże należących zaprasza.

(1321) **Komitet.**

Herbata 1879 r.

Pomimo znacznego podwyższenia cła, sprzedaję herbatę moją, znaną co do dobroci, po cenie niepodwyższonej do grudnia r. b. (1095)

Poznań. **J. N. Piotrowski.**

Skład węgli

jest na sprzedaż. Bliższej wiadomości udzieli **Adam Majewski**, św. Wojciech podwórze nr. 1. (1323)

Skład węgli kamiennych

i **drzewa** jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania, przy ulicy Półwiejskiej nr. 5 w podwórzu. (1329)

MUZYKALIA!

(na fortepian na dwie ręce).

Ulubione i znane sztuczki salonowe bardzo piękne w oryginalnych wydaniach po bajecznie tanich cenach.

1. Webera, Ouvertura radosna zamiast 2,00 tylko 50 fen.
2. Lege, Zegarek grający zamiast 50 f. tylko 20 fen.
3. Ghys, Air du Roi Louis XIII zam. 1,50 mk. tylko 40 fen.
4. Richarda, Sen wędrowca zam. 1 mk. tylko 20 fen.
5. Maris, Nocturno zam. 1,20 tylko 30 fen.
6. Victoria, sztuka salonowa zamiast 1,20 tylko 30 fen.
7. Lange, Przejażdżka na gondoli zam. 1,50 tylko 40 fen.
8. Besendahl, Tęsknota cyganów zam. 1,50 tylko 40 fen.
9. Köppena, Słowa „O nie płacz“ zam. 1,50 tylko 40 fen.
10. Ty kochane oczko zamiast 1,50 tylko 40 fen

3 mk. 50 fen

Wszystkie dziesięć sztuk za 2 m 20 f.

Za nadesłaniem tylko **2 mk. 20 fen.** w znaczkach pocztowych przesyła wszystkie dziesięć zachwycających sztuczek kompletnie franko skład muzykaliów (1332)

H. Alexandra,

w Pr. Starogardzie (Pr. Stargardt).

Dominium Kórnik poszukuje 1325

stangreta.

Piast, Kalendarz Polski na r. 1880, ułożony przez J. Chociszewskiego, zawiera 272 str., oraz ciekawe i pouczające artykuły. Powieść historyczna: **„Piast“** zapewne każdemu się spodoba, jako i **„Gastołd“**, prześliczna, prawie nieznana powieść Z. Krasińskiego. Piękne są też artykuły: **Wspomnienie o niektórych cudownych miejscach w Wielkopolsce** (są tu opisy miejsc cudownych w Poznaniu, Borku, Duch. Górce, Kcyni, Rokitnie itd.) Najśw. Marya Panna nie opuszcza największych grzeszników, jeżeli ją o pomoc proszą. O nabożeństwie za dusze czyścowe. Kilka przykładów dzielności dawnych Polaków. O Kraszewskim, oraz artykuł tego pisarza dla ludu wiejskiego. Zachęta do chowu królików. Najważniejsze przepisy pocztowe. Łamigłówki, za których rozwiązanie nagrody, przytem kilka dowcipów itd. Kalendarz ten mają na składzie: w Poznaniu Księgarnia p. *Fr. Błażek*, ulica Jezuicka nr. 12 i Księgarnia *J. K. Żupańskiego*; we Wrześni: *Niklas* i *W. Stein*; w Gnieźnie *J. B. Lange*; w Borku *J. Smiechowski*; w Pszczewie: *Rolewski*; w Toruniu: *J. Rakowicz*; w Pelplinie: *J. N. Roman*. Uprasza się tych, którzy kupowaniem Kalendarza chcą mi przyjść w pomoc, aby od sprzedających z drugiej ręki o Piasta się upominali lub też się wprost do mnie zgłosili. Cena za egz. wynosi 50 fen., z przesyłką fr. 60 fen., 13 egz. za 6 mk., 20 egz. za 9 m., 28 egz. za 12 m.k, z przes. franko. Zamówienia pod adr. (1283)

J. Chociszewski, Poznań,

Lokal do wyszynku

jednego z tutejszych browarów jest od 1. stycznia r. 1880. dla dzierżawcy posiadającego kaucyą do oddania. Łaskawe oferty pod lit. **Z 100** uprasza się do Ekspedycyi **„Orędownika“** przesyłać, z załączeniem znaczku pocztowego na odpowiedź. 1330

Jeziora Głasza, Borówno i Koryta pod **Koronowem** są do wydzierżawienia. Obszar przeszło tysiąc morgów. Kaucya od nie znajomych tysiąc marek. Zgłoszenia w dwóch tygodniach do **księdza Licencyata Prejsa w Bydgoszczy.** (1331)

Ucznia

zamiejscowego, z odpowiedniemi wiadomościami szkolnemi poszukuje do handlu cygar i fabryki tabaki.

(1313) **L. Kaniewski.**

!Prawie darowane!

Przejęty od **zarządu masy upadłej „połączonych fabryk srebra Britannia“** skład olbrzymi sprzedaje się z powodu wielkich wypłat i zupełnego wyprzątnienia lokalów (1304)

o 75 procent niżej taksy

a więc **prawie rozdarowuje się**

Za tylko **14 Mrk.** będących zaledwie połowę wartości samych zasług, otrzymuje się następujący szczero **srebrny Britannia serwis z najpiękniejszego i najlepszego Britannia srebra,**

(który dawniej **kosztował 50 Mrk.)**

a że przedmioty **pozostaną białemi gwarantuje się na lat 25.**

6 sztuk noży stołowych z srebra Britannia z ostrzami z stali angielskiej.
6 sztuk prawdziwie ang. Britannia srebra, najpiękniejszego i najcięższego gatunku widelcy.
6 sztuk łyżek stołowych z Britannia srebra.
6 sztuk najpiękniejszych łyżeczek do kawy z Britannia srebra.
Łyżka do czerpania mleka z Britannia srebra.
Ciężka łyżka wazowa z Britannia srebra najlepszy gatunek.
2 piękne salonowe świeczniki stołowe z srebra Britannia
6 sztuk najpiękniejszych pucharów do jaj z Britannia srebra.
6 sztuk pięknie cyzelow. filiżanek (tace).
Piękna cukierniczka lub naczynie do pieprzu z Britannia srebra.
Piękne sitko do herbaty z Britannia srebra

42 sztuki.

Zamówienia za zaliczką pocztową (awansem) lub poprzedniem przesłaniem pieniędzy wykonują się, dopóki zapas starczy, przez

skład połączonych fabryk srebra Britannia

(Vereinigte Britanniasilber-Fabrik-Depot)

Wiedeń, Untere Donaustrasse 43.

Niepodobające się przedmioty przyjmują się w przeciągu tygodnie.

Mało używana, lecz dobrze utrzymana i ujeżdżona

Lokomobila,

na 5 atmosf. tłoczni jest do **sprzedania.** Takowa pracuje na lewo i na prawo i jest z podwójnem urządzeniem pasowem po obydwóch stronach.

Łaskawe oferty pod lit. **E. A.** uprasza się do Ekspedycyi **„Orędownika“** przesyłać. (1326)

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.